to sposobu. Zadawszy sobie ile tylko można pracy, aby z największą ostróżnością oręż wydobyć, ułamują drewniany prątek aż po samo żelazo, zostawują je w ranie i przykładają kompressę. Wkrótce następuje zgnilizna i żelazo samo przez się wychodzi. Jeśli raniony ma przypadkiem otworzoną żyłę, tamują krew bandażem z łyka.

Kiedy samiec i samica zostaną razem napadnięci niespodziéwanie przez jednego lub kilku ludzi, wówczas uzbrajają się natychmiast samce kamieniami lub kijami, jeśli gdzie w pobliżu znajdzie się jakowa uschła gałąź; samiec stawa na tylnych nogach, i czeka dopóki samica się nie oddali, aby sam potém chwycił się ucieczki.

Jeśli się uda złapać dorosłego szympansa, naprożno jest jak najlepiéj się z nim obchodzić, jak najstaranniéj pielęgnować. Nie jest bynajmniéj złośliwy ani niebezpieczny, nie stara się gwałtem oswobodzić, lecz go zwolna trawi smutek i nuda, i wkrótce umiéra. Bardzo młody łatwiéj przywyka do niewoli; nie żyje jednakże długo, i nigdy takowego wzrostu nie dochodzi jak w stanie natury. Jako zwierzę domowe okazuje się szympans nadzwyczaj łagodnym, i zdaje się starać chętnie być użytecznym: obraca rożen, przynosi wodę, drzewo, i czyni wszelkie drobne usługi, do jakich tylko jest zdolnym. Łatwo się przyzwyczaja chodzić prosto, siadać do stołu, używać łyżki, noża i widelca. Lubi bardzo zapachy, i z wielkiém upodobaniem naciéra się pachnidłami. Smakuje mu nadzwyczaj kawa i tęgie likwory. Jeśli jest chory, leży cierpliwie w łóżku, i zdaje się przynajmniéj, jak twierdzi francuzki podróżny Leguat, pojmować potrzebę lekarskich odwiedzin. Szympans, w domu przez niego zamieszkanym wychowany, zachorował; a przywołany konował, pomacawszy pulsu, rozkazał mu krew puścić. Niezadługo, zwierze zapadło powtórnie na tę samą chorobę, i znowu przybył tenże sam lekarz. Skoro tylko szympans go spostrzegł, poznał natychmiast, podał rękę do zobaczenia pulsu, a potém wskazał palcem miejsce z którego mu krew puszczono.

Oto pokrótce co nam udzielają najciekawszego pisarze i podróżni, o obyczajach i sposobie życia dzikich ludzi: tak bowiem w Kongo i Gwinei zowią Szympansów. Widoczną jest rzeczą, że wszystko, co tylko nam, starożytni prawili o Faunach, Pigmejczykach, Satyrach, bierze swe źrzódło w historyi tego zwierzęcia.

POEZYA I JÉJ ZABYTKI U LUDÓW SŁOWIAŃSKICH, AŻ DO XIV WIEKU.

przez Wacława Alexandra Maciejowskiego.

(*Ciąg dalszy. Obacz Nr.* 26 *str.* 205.)

Nad Wltawą znajdujemy także rycerskie naj ławniejsze pieśni, które szczęśliwym trafem częścią całkowicie, częścią w ułamkach, do naszych doszły czasów. Obojętność późniejszych wieków skazała je na zagładę. Dotąd szczątki tych pieśni wyczytujemy na odrzynkach szpargałów starych, albo na okładkach książek dawnych, zkąd niektóre ich ułamki zachować udało się szanownemu Wacl. Hance (*Czas.* III. 3. str. 56 i następne). Powiada Długosz (I. str. 196) że kiedy po śmierci Mieczysława gnuśnego, Polskiego króla, wpadli w Gnieźnie do kościoła Czesi, zaczęli w nim tańczyć i swoje śpiewać światowe pieśni. Wcześniejszy od niego kronikarz (u Jungmana, w Historyi liter. str. 17) podaje jak w r. 1158 brzmiała Praga rycerskiemi piosenkami. Mieszczące się w rękopisie Królodworskim rycerskie pieśni, a noszące napis Zabój, Czestmir, do pogańskich odnosi czasów P. Jungman i teraz powszechnie jest przyjęte zdanie to za prawdę, zwłaszcza odkąd P. Palacki (w *Wiener Jahrbücher*, 48 str. 138—169, a teraz w *Gesch. von Böhm* I. str. 158. 259) wystąpiwszy z obroną tych pieśni przeciw zarzutom Józ. Dobrowskiego, wykazał że układ pieśni Czestmir i Zaboj istotnie pogańskich sięga czasów; a zaś pieśń nosząca napis Oldrich i Jarmir że z XI pochodzi wieku. Mnie się zdaje że się rzecz ta ma podobnie jak z pieśnią o Pólku Igorowym, o czém niżéj będzie. Pan Palacki jest nakoniec tego zdania, że pieśń królowi Wacławowi przypisywana jest tłómaczeniem z niemieckiego. O prawdziwości innych piosnek w tymże rękopisie objętych nie ma on wątpliwości żadnéj, lecz wspomniawszy o wszystkich imiennie, pominął zupełnie pieśń pod Wyszogrodem, prawdziwość snadź jéj w porozumieniu, ale niesłusznie, mając. Nader wielką i pod estetycznym względem mają wartość te pienia. Szczególniéj też uderzają opisy, a mianowicie w pieśni Jarosław.

Tęskna żałoba za serce chwyta,
Skwierne pragnienie suszy jelita
I rosę z trawy pił język suchy i t. p.

Ani Grecy, ani ich naśladowcy Rzymianie, ani Włosi którzy tych i tamtych naśladowali, ani w strojne szaty ubrany od Makfersona Ossyan, klassycznéj i romantycznéj nie świa-

dom poezyi, szczytniejszych tego rodzaju piękności poetycznych u siebie wskazać nie mogą.

Boguchwał zachował nam ułamek pieśni, z czasów jak się zdaje jeszcze pogańskich pochodzącéj: lecz na nieszczęście przytoczył jéj słowa w łacińskim języku. Jeden z niemieckich książąt, ujęty pięknością Wandy córki Krakusa, śpiewał, iż mocą swych wdzięków gotowa była podbić pod swoje panowanie morze, ziemię i niebo. (*Wanda mari, Wanda terrae, Wanda äeri imperet.* Boguchw. u Sommersb. II. p. 21).— Z czasów chrześciańskich mamy pewniejsze ślady poezyi rodowéj. Powiada Gallus (str. 80. 81. 192. 273.) że po śmierci Bolesława Chrobrego, tak wielki był w narodzie smutek, że nigdzie nie można było usłyszéć dziewiczego pienia (*cantilena puellaris*), i że sam tylko odgłos nuconéj na pochwałę zmarłego króla pieśni, odzywał się po kraju. Mówi Paprocki (we wstępie do *Herbów rycerstwa polskiego*) że długo po śmierci Bolesława śpiewano żałośnie ułożone na jego pochwałę pienia. Tenże Gallus świadczy, że na pamiątkę zwycięztw Bolesława Krzywoustego ułożono pieśń (*in proverbium cantilena componitur*), w któréj było porównanie męztwa w dawniejszych i nowszych czasach. On nakoniec przytoczył pienie, które Niemcy gnusność swego a męztwo polskiego wodza wysławiając śpiewali. Obiedwie te pieśni, dochowane nam są także w łacińskim języku; lecz je Gallowi w ojczystéj bezwątpienia mowie śpiewali starzy Polacy, od których jak sam mówi, wywiadywał się o dawnych naszego narodu dziejach.

Każde ważniejsze zdarzenie opiewano u nas, i dla zachowania go lepiéj w pamięci wyrażano je na piśmie. Powiada Długosz (I. str. 313) że gdy ze Skałki przeniesiono do kościoła ś. Wacława w Krakowie ciało ś. Stanisława biskupa, na grobowcu wierszem wyryto w krótkości dzieje tegoż świętego. Długosz także (I. str. 831) świadczy, że z powodu okrutnie zamordowanéj przez Przemysława króla Luidgardy, małżonki, śpiewano jeszcze w XV wieku pieśń w języku polskim (*Carmina publica usque in nostram aetatem decantata, vulgaria ab agrestibus ruditer composita*); w któréj wystawiano nieszczęśliwą księżnę, jak prosiła małżonka swojego o darowanie sobie życia; zaklinając go ażeby w jednéj tylko koszulce i łachmanach odesłał ją do domu rodzicielskiego.

Lubo Ruś w pogańskich już czasach, jak się wyżéj rzekło, miała swe pieśni, przecież żaden jéj pomnik, do naszych nie doszedł czasów. Dopiero wiek XVI dostarcza tego rodzaju pamiątek, wszakże one do saméj tylko przed-dnieprskiéj, czyli starożytnéj należą Rusi: ruskie za Dnieprem osady, żadnych nie posiadają narodowych pieśni. Pieśń nieznanego wieszcza, o wyprawie Igora na Połowców, jest późniejszym od kroniki Nestora i jego dopełniaczy utworem; co już nie z jéj oryginału, który w czasie pożaru Moskwy w r. 1812 zaginął, ale z samego pieśni téj utworu wnosić można, i to niewątpliwe wyrzec zdanie, że odkąd wpływ Polski na Rusi coraz to więcéj objawiać się zaczął, szczytna ta pieśń, w polsko-ruskim ułożona dyalekcie, powstała. Pokazuje się to, jak rossyjscy uważali uczeni, z polonizmów w téjże zawadzających pieśni, tudzież, na co uwagę zwracam, z technicznych wyrazów, jakimi są: *kmieć*, *rataj*, ruskiéj mowie z resztą obcych; nakoniec z samego Nestora, którego układacz pieśni téj przepisał tu i ówdzie, dawniejszy sposób mówienia na nowszy przemieniwszy (np. Nestora słowa, u Szlecera II. str. 153: *imachu po bielei ot dyma*, śpiewak przemienił *na jemliata dani po bielie ot dwora*). Wszakże układ ten, dzieło świeckiego jak Karamzin (III. przyp. 262) uważa człowieka, bo duchowny nie byłby opiewał wyobrażeń pogańskiéj religii i zwyczajów, zawsze pozostanie zagadką, zkąd się wziął i gdzie się ukształcił jego twórca, który (co się w dzisiejszych nawet czasach zaledwie jednemu lub drugiemu udało genijuszowi, a do takich szczególniéj Göthe policzonym bydź powinien) potrafił się tak wpatrzyć w starożytne pogańskie czasy, zamieszkać w nich, opanować je myślą i mową, iż obawę w nowszych rossyjskich wzniecił krytykach, azali utwór ten istotnie najnowszych czasów nie jest wymysłem, podrzuconym zręcznie, ażeby jako szczególne zjawisko błyskotał na pustéj z resztą niwie starożytnéj polsko-ruskiéj poezyi. Wszelako jeżeli w rękopisie Królodworskim mógł chrześciański poeta (co się szczególniéj z użytego w pieśni Zaboj wyrazu *obiet* pokazuje), przenieść się myślą w pogańskie czasy, i do podobnych pobudzió powątpiewań uczonego czeskiego krytyka; czemużby i około Kijowa, nie miał się w XII lub XIII znaleść wieku duch wieszczy, i zabrzmieć na lutni tam, gdzie aż dotąd, lubo nie tak szczytne dają się słyszeć pomiędzy ludem pienia, najwymowniejszy stawiające dowód o śpiewności polsko-ruskiego ludu? tam mówię, gdzie odwiecznie mieszkali Polianie, szczep Lachów, po całéj Polsce, czyli, jak ją późniéj zwać zaczęto, po całéj rozrzucony Lechii; tam gdzie jeszcze za Nestora

biesoskie (pogańskie) śpiewano dumy, lubo nie tak uczone, jak heleńsko-skandynawską przejęty poezyą śpiewał twórca szczytnéj o wyprawie Igora pieśni, w któréj szczególniéj ta zwrotka pienia Jarosławny, zaklinającéj wiatry obyczajem skandynawskich niewiast, uwagę zwraca:

O wietrze! wietrze! czemu silném wianiem
Chanowi w pomoc idą skrzydła twoje?
Czem' miotasz strzały na lube mi woje?
Małoż ci jeszcze po gór bujać szczycie,
I chwiać korable po morza błękicie
Czemuż wesele rozwiałeś mi dawne?

Bądź jak chce, jeżeli u sąsiadujących ze Słowianami Greków, mogła od pieniów, homerowską ozdobionych nazwą, rozpocząć świetny zawód poezya, pozbierawszy w jedno różnéj wartości pieśni odległych sięgające czasów, i z nich jednę Iliadę, jednę utworzyć Odysseę: czemużby i niewiadomy wyprawy Igora śpiewak, nie miał był pozbierać w jedno dawne o wojnach z poganami nucone narodowe pienia, domieszać do nich wspomnienia ludu o ulubionych mu starożytnych piewcach, (z których jednego wspomniał tu Bajana), i rapsodyczną zanucić pieśń, dziwną mieszaninę wzniosłych myśli i płaskich konceptów, dzikich i łagodnych uczuć, w starodawnym i nowszym oddanych języku, stosownie do tego jak się mu coś dawnego lub świeżego nawinęło, które żywcem wcielić do dzieła zdało mu się podobnie, jak to podług świadectwa samychże Greków uczynili Homerowskich rapsodyów zbieracze, raz zachwycający umysł słuchacza szczytném swém pieniem, to znowu drzymiąc nad lirą, nudzący go i niesmak sprawiający tłustymi żartami i prostaczą mową.

Przy obrzędach religijnych i wszelkiego rodzaju uroczystościach, Słowianie, jak Nestor i Kosmas świadczą, śpiewali piosnki, które obrzędowymi zowiemy. Sięgają one najodleglejszéj, bo pogańskiéj, starożytności: o czém świadczą ich ułomki, tudzież wyrażenia rozsiane po śpiewach, dziś odmienną barwę mających. Albowiem z czasem przerobiono je częścią na chrześciańskie pienia, częścią przystrojono w nowszy tok mowy, stosownie jak pokolenia przekazywały te pamiątki pokoleniom nowym, z zatrzymaniem niektórych starodawnych wyrazów, dziś niezrozumiałych, dla tych nawet, którzy się z historycznego stanowiska na te pomniki zapatrywać umieją. Tu należą pieśni w zbiorze P. Wacława z Oleska pod napisem haitki umieszczone, w których wyrazy *Zelman*, *Halu*, *Did*, *Łada*, wskazują na nieznane dziś zabytki pogaństwa; tu policzyć należy pieśni obrzędowemi nazwane u P. Wojcickiego, gdzie wyrazy *Leluja*, *Koléda*, do takichże odnoszą się czasów; tu nakoniec bogaty zbiór całkowitych i ułamkowych pieśni, w zbiorze P. Kollara, z mitologicznych czasów, wskazujących na mniemania religijne, obrzędy i zwyczaje przodków naszych gdy jeszcze poganami byli. Dla historycznych wywodów, które na dyplomatycznéj prawdzie wspierać się powinny, są nader małéj wagi szanowne te zabytki; ale do pism, przez przypuszczenia wyjaśniających odległą starożytność Słowian, są nader ważne. Jeszcze się nikt nie znalazł dotąd, któryby tego rodzaju wywodami pokusił się odsłonić starożytne czasy ciemną pokryte nocą, i mocą geniuszu swego upodobnił nam prawdę o tém, co dotąd za baśń, zdrowego częstokroć pozbawioną rozsądku, słusznie poczytujemy. Wystawienie rzeczy tak, ażeby do przekonania przemówiła, zależy od jéj wykładu; na téj drodze wyprowadzona na jaw bajka, równie do serca trafia jak prawda historyczna.

(Dokończenie nastąpi).

NOWE DZIEŁO.

O złamaniach kości, przez Dra Józefa Mianowskiego. Wilno, drukiem Józefa Zawadzkiego 1837. — w 8ce więk. Tom I. str. XXVI. i 210. Tom II. str. 270. tablic litografowanych przy obu tomach XIII.

Większą połowę ksiąg lekarskich w bieżącym wieku po polsku wydanych, składają dzieła w Wilnie drukowane. Kwitnący wydział medycyny w byłym uniwersytecie Wileńskim, którego znaczna część członków należy do teraźniejszéj akademii medyko-chirurgicznéj, wydał nietylko znakomitych lekarzy praktycznych, ale i mężów którzy przez pisma swoje wsławili się. Imiona Józefa Franka, Jędrzeja Śniadeckiego, Bojanusa, Pelikana, Mikołaja Mianowskiego i tylu innych, z chlubą są wspominane przez biegłych w nauce lekarskiéj. Wielu z nich niemałe położyli zasługi w literaturze krajowéj, i dzieła ich pod względem czystości i poprawności języka, i zbogacenia go nowemi wyrażeniami wysokie posiadają zalety. Niegdyś uczeń, a późniéj kolega tych mężów P. Józef Mianowski, bacząc na zupełny niedostatek pisma w ojczystéj mowie, wyłącznie nauce o złamaniach kości poświęconego, powziął myśl zaradzenia temu niedostatkowi, i książkę już od lat kilku do druku przygotowaną, wydał w bieżącym roku. Przed wszystkiém, jak się sam wyraża, szło mu

w niéj o praktyczny pożytek; nie systematyczny zatém wykład znajomych dotąd w chirurgii, a oddawna już zaniedbanych, traktowania złamanych kości sposobów, ale opisanie proste i ile można dokładne najstosowniejszego w każdym przypadku, opatrzenia, było głównym dzieła wspomnionego celem; mniéj bowiem i lekarzowi i choremu zależy na tém, jakim sposobem to lub owo złamanie od Hippokratesa aż do naszych leczono czasów, jak na poznaniu choćby najprostszego opatrzenia, o którego użytku bezstronne przekonało doświadczenie. Lubo autor proste sposoby leczenia, gdziekolwiek się okazały dostateczne, wszędzie nad skomplikowane przeniósł; nie ograniczył się atoli wyłącznie do użycia samego tylko kompressa i bandaża: owszem nietylko z pewną obszernością traktuje o wszystkich dziś w użyciu będących użyteczniejszych leczenia sposobach, ale nawet przechodzi historycznym porządkiem główniejsze odmiany apparatów, dawniéj w rozmaitych przypadkach zalecane, rozbiera ich pożytki i niedogodności z doświadczenia wyciągnięte; aby ktokolwiek z lekarzy, wpadlszy na myśl zastosowania jakiego opatrzenia, które już było znajome, nie brał tego za nowy wynalazek, nieuczył się kosztem chorego i wcześnie mógł przewidziéć, czego się z zamierzonego sposobu leczenia spodziéwać może.

Traktat o złamaniach dzieli się na dwie główne części. Piérwsza, o złamaniach w ogólności, obejmuje to wszystko co do każdego złamania zastosować można; druga, mieści wykład o złamaniach w szczególności. W każdéj zaś jest mowa naprzód o różnicach, powtóre o przyczynach, potrzecie o znakach, poczwarte o zejściu jakiego się spodziéwać można i popiąte o sposobie leczenia złamań. Nadto, w części piérwszéj znajduje się nauka o processie, za pomocą którego, złamane kości nawzajem z sobą się łączą, to jest: teorya formowania się substancyi kostnéj, *callus* zwanéj.

Nie do nas należy oceniać dzieło to pod względem naukowym, pewni jesteśmy, iż *Pamiętnik Lekarski* wydawany w Warszawie, zajmie się jego rozbiorem. Winniśmy tylko oświadczyć, iż napisane jest dobrą polszczyzną, zrozumiale, bez mięszania wyrazów lub zwrotów cudzoziemskich. Zamilczeć jednak nie możemy, iż przykro nam było spotkać się w tém dziele z pisownią dawniejszą, od któréj juześmy odwykli, gdyż wszystkie pisma perjodyczne i dzieła drukowane są dzisiaj według pisowni, któréj zalety i gruntowność obejmują *Rozprawy i Wnioski Deputacyi* i t. d. wydane w Warszawie r. 1830. Zapóźno już teraz gniéwać się na *jota*, gdy nawet *Pisma Jana Śniadeckiego*, najzawziętszego téj niewinnéj litery nieprzyjaciela, w nowéj edycyi drukują się z jotami. Uporczywe obstawanie przy dawniejszém, przypomina nam owych Starowierców, którzy poprawę błędów pisarskich i użycie znaków ortograficznych w książkach duchownych, wzięli za ciężką obrazę religii.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

W Wilnie, wyszedł z druku tom drugi *Historyi miasta Wilna* przez Michała Balińskiego. Zawiera w sobie dzieje tego miasta od początku rządów Świdrygajły do śmierci Stefana Batorego, czyli od 1430—1586 roku. Wzmiankę o wyjściu na świat tomu 1go uczyniliśmy w numerze 9 naszego Magazynu, rozbiór zaś obu tomów w następnych numerach będzie umieszczony.

Tamże wydane zostały następujące dwa dzieła: 1) *Pszczelnictwo ogrodowe czyli domowe*, przez Józefa Strumiłłę, autora Ogrodów północnych, z figurami litografowanemi; nakładem autora, w drukarni dyecezalnéj. 1837 in 8vo str. IX i 192 tudzież 3 str. regestru, z dwiema tablicami litogr. 2) *Regulament Kurlandzkiego Towarzystwa Kredytowego;* nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego. 1837 in 8vo str. VIII i 120.

P. Wojciech Szymanowski, artysta dramatyczny teatrów Warszawskich, ogłosił prenumeratę na dzieło przełożone z francuzkiego pod tytułem: *Środki zgłębienia sztuki Teatralnéj*, przez panią Talmę wdowę, z domu Vanhove, dziś zamężną hrabinę Chalot napisane. Cena exemplarza wynosi zł. pol. pięć. Prenumerata przyjmowaną tylko będzie do ostatniego lipca r. b., a dzieło niezawodnie w piérwszéj połowie miesiąca sierpnia ma wyjść z druku, poczém cena do zł. 6 gr. 20 podniesioną zostanie.

WESELE CHIŃSKIE.

Nasz podział małżeństw, na tak nazwane rozsądne i pochodzące z przywiązania, nie da się zastosować do ślubnych związków Chińczyków, gdyż tam małżonkowie nie widzą się piérwéj, dopóki połączenie ich nierozerwanie postanowioném nie będzie. W Europie, często znakomite rodziny, w kolébce jeszcze zaręczają swe dzieci; Chińczykowie jeszcze daléj ten zwyczaj posunęli: zaręczają ze sobą dzieci, które dopiéro urodzone być mają. Dwie brzemienne kobiéty, układają pomiędzy so-